№ 116. Warszawa, Poniedziałek 22 Kwietnia / 4 Maja Rok 1857.

Opłata preumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

N[illegible] wincji w Królestwie z poczt[illegible] 2 (złp. [illegible] 3 (złp. [illegible] aż sama [illegible] i w Kró[illegible] [illegible] rs. 4 rocznie lub [illegible] ie za koperty

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Piusa Vgo Papieża. Wschód słońca o g. 4 m. 25.—Zach. o g. 7 m. 29. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciep. 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy, w dniu dzisiejszym o godzinie $5\frac{1}{2}$ z rana, raczył przybyć z Petersburga do Warszawy i zajął rezydencję w pałacu Belwederskim.

W orszaku Jego Cesarskiéj Wysokości przybyli: jenerał-major *Kaufman* naczelnik sztabu Jego Cesarskiéj Wysokości, pułkownik gwardji *Tidebel* adjutant Jego Cesarskiej Wysokości i medyk *Obermiller*.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 21 Kwietnia (3 Maja) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 78, na które, tudzież na dawniejsze w 478 wnioskach złożono rs. 6,740 kop 40. Na żądanie 114 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 41 kop. $20\frac{1}{2}$), rs. 5,955 kop. 6 i umorzono książeczek oszczędności 47. Przeto uczestników 9,289 posiada kapitał rs. 411,808 k. $78\frac{1}{2}$.—Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć.*—Buchalter, *Krause.*

— Dn a 18 (30) na posiedzeniu publicznem Banku Polskiego, wylosowane zostały następujące numera serji obligacji cząstkowych z pożyczki 150-miljonowéj do spłacenia: 33, 61, 165, 271, 651, 673, 704, 754, 780, 1,004, 1,133, 1,183, 1,277, 1,281, 1,296, 1,405, 1,630, 1761; 1,792, 1,886, 1,940, 1,972, 2,111, 2,128, 2,233, 2311, 2,387, 2,412, 2,481, 2,544, 2,549, 2,615, 2,699, 2,928.

H Zjawiska i wpływy ciał niebieskich od najdawniejszych już czasów, zawsze zwracały uwagę. Kiedy ich własności nie były jeszcze poznane, kiedy wróżby i prognostyki jakie z nich ciągnęli, zastąpiły niewiadomość, tworzono mnóstwo przepowiedni o oddziaływaniu ich na naszą planetę, a ztąd o skutkach jakie na ludzi i ziemię wywierać miały. Jaka była w nich wiara, przekonywają proroctwa ówczesnych kalendarzy, bez których nie miałyby swéj wartości, aż dopiero czas, przekonanie się o mylności i nauka, potrafiły wiarę tę zachwiać i usunąć. Kiedy zaś, dzięki astronomji i fizyce, tak zbadano zjawiska i przymioty tych ciał, że już dokładnie wytłumaczono sobie ich wpływy i własności, odtąd meteorologja zajęła znakomite w dziedzinie nauk stanowisko. Za granicą nauka ta nierównie więcéj została zbadaną i zastosowaną do innych jeszcze nauk, poparta doświadczeniem i spostrzeżeniami uczonych. We Francji znany badacz natury Foissac, przed niedawnym czasem wypracował dwutomowe dzieło pod tytułem: *Météorologie*, którą zastosował do francuzkiéj medycyny i gospodarstwa. Przełożeniem tego dzieła na język polski, zajął się p. Jan Baranowski dyrektor obserwatorjum astronomicznego warszawskiego. O ile nam wiadomo, tłumacz ma opuścić zastosowanie meteorologji do medycyny, jako potrzebujące więcéj specjalnéj znajomości téj nauki, jak również do gospodarstwa francuzkiego, mniéj nas obchodzące, a natomiast ma umieścić zastosowanie jéj do rolnictwa krajowego, do czego mają mu posłużyć wieloletnie tak jego, jak i innych spostrzeżenia u nas pod tym względem poczynione. Nakładem na wydawnictwo tego dzieła zajął się p. H. Natanson, który prowadząc daléj zaczętą od lat kilku publikację przekładów celniejszych pisarzy zagranicznych, ukończył druk dwóch nowych powiastek p. Bremer pod tytułem „Ognisko domowe" i „W Dalekarlji."

Pan Fr. H. Lewestam doktór filozofji, wziął się od jakiegoś czasu do przekładów dzieł różnéj treści. Właśnie gdy ma wyjść u p. Bernsteina powieść jego przełożona z duńskiego pod tytułem: *Tylko grajek*, któréj druk kończy obecnie w odcinku Gazeta Codzienna, dowiadujemy się, że nakładem tegoż księgarza wyjdzie na widok publiczny nowe dzieło, obszerne, bo aż około 12 tomów zawierać mające, pod tytułem *Bibljoteka popularna nauk przyrodzonych*, które p. Lewestam tłómaczy z niemieckiego. Pismo to jest złożone z prac wielu autorów, które mamy dostać wszystkie przełożone, a tom I kończący się, zawiera *Niektóre zjawiska przyrody*. Zapewne szanowny tłumacz miał jedynie na celu upowszechnienie wiadomości przystępnie ułatwiających poznanie natury, a skutkami jakie wyda, przysłużenie się dobru ogólnemu, kiedy nie żałując czasu i trudu, tak hojnie ma nas obdarzyć owocem swéj pracy. Przed niedawnym bowiem czasem wyszła *opracowana* przez niego broszurka o *komecie*, przepowiedzianéj na rok bieżący, któréj wartości jeszcze dotąd nikt nie ocenił.

Nie wiemy jednak kiedy tłumacz ukończy swą pracę i jak ją sumiennie wykona, bo dzieła Święckiego, którego widzieliśmy dopiero dwa zeszyty, nie widzimy dotąd końca, a tak różnorodne założenia, nie stawiają rękojmi co do ich wewnętrznéj wartości i obrobienia. W Święckim napotykamy mnóstwo błędów, które później wykażemy.

Pan Bernstein chcąc lepiéj nauczyć nieumiejętnych mówienia poprawniejszym językiem francuzkim, a szczególniéj z brzmieniem i tokiem mowy paryżan, wydaje *Echo de Paris*, zbior najużywańszych wyrażeń we Francji, ze słownikiem francuzko-polskim.

— Pisma Rossyjskie donoszą, że z Moskwy wszyscy prawie znakomici fabrykanci, pilnie się zajmują expedycją swoich wyrobów na wystawę w Warszawie. Oprócz bardzo chwalonych sukien, tkanin i dywanów, mają też szczególnie odznaczać się wyroby jubilera Gubkina tak pod względem niezwykłéj dokładności, jak i gustu. W fabryce jego pracuje przeszło 100 ludzi. (*Kurjer Warszawski*).

— Na onegdajszem przedstawieniu danem w cyrku na placu Zielonym przez p. *Renza* i jego kompanją na dochód szpitali Warszawskich wszelkich wyznań, znajdowało się osób 1700.

— Dzienniki berlińskie wiele mówią o wystąpieniach panny Nadziei Bogdanoff. Oto wyjątki z niektórych:

Ze wszystkich sztuk, które sobie zyskały prawo obywatelstwa na deskach teatralnych, taniec bezwątpienia jest najlżejszą, ale i najwięcéj effektu wywołującą, zarazem jednak jest sztuką, w któréj sława jest najtrudniejszém zadaniem.

Łatwo tego powód objaśnić. Jeżeli tancerka (mówić tu będę tylko o tancerkach, jako o najbardziéj naturalnych reprezentantach téj sztuki, opartéj na wdzięku i piękności), jeżeli tedy tancerka przekroczyła bardzo ściśle określone granice, oddzielające zwyczajność od nadzwyczajności, rzemiosło tańca od sztuki tańca, wówczas krąży w sferach, w których skala wysokości odznaczoną jest

---

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Cóż mówią?

— Że pan dobrodziéj niegdyś znałeś tę kobietę i byłeś z nią w stosunkach...

— Podła gawiedź uliczna! We wszystkiem szuka zaraz skandalu!.. Podli!... zkąd mi do znajomości z babą szpital...

— Mówią, że pan dobrodziéj, ważne mając do tego powody, zapisujesz cały swój majątek na rzecz ubogich, na nowy szpital...

— Aha! widzisz jak wszystko oczy wytrzeszcza na mój majątek!... Ani szeląga!... Głupia gawiedź!

Pan Kulesz stracił humor, dziesięć lat przybyło mu znowu do jego wieku. Ozwał się w nim dawny niepokój. Chodził po pokoju, gryzł usta, a przechodząc koło Hetki złośliwie na niego spoglądał.

— Głupio, głupio mówi gawiedź... a to pan temu jesteś winien...

— Jakto?

— Nie potrzeba było takiego hałasu robić!

— Sam pan tego sobie życzyłeś, żeby o tem wszyscy wiedzieli.

Pan Kulesz na to nic nie odpawiedział, a pan Hetka wymknął się z pokoju pod pozorem jakiejś pilnéj sprawy. Widząc bowiem swego patrona w złym humorze, co się panu Kuleszowi często zdarzało, uznał za rzecz przyzwoitą, zejść mu z oczu.

Już się zmierzchać poczęło. Pan Kulesz kazał zaprzęgać. Za pół godziny zajechał powóz. Pan Kulesz gniewał się, że tak prędko jego rozkaz uskuteczniono. Kazał czekać.

Jakiś dziwny niepokój ogarnął go. Wiele dałby za to, gdyby ten krok do jutra mógł odłożyć. Patrzał na zegar, a skazówka, któréj ruchu dotąd nigdy nie dostrzegł, zdawała się teraz pędzić jak szalona. W mgnieniu oka przeleciała cały cyferblat.

Pan Kulesz przetarł oczy, odpędzając od siebie te gorączkowe widzenia. Spojrzał w koło siebie, a w jego oczach wszystko nagle zaczęło starzeć. Z uderzeniem piątéj godziny, rozpoczęła się w pokoju dziwna muzyka.— Wszystkie meble, wszystko drzewo ozwało się strasznym głosem. Wreszcie odrazu począł robak toczyć.

Pan Kulesz przypisywał to bezsennie strawionéj nocy, i kataralnéj gorączce, która go od kilku dni trapiła. Wybiegł z pokoju i rzucił się do powozu.

Na ulicach miasta było jeszcze ciemno. Jeszcze nie zapalono świateł.

Z głuchym turkotem jechał powóz pana Kulesza. Przejeżdżając przez wąską, ciemną ulicę koło kościoła OO. Dominikanów, zdawało się panu Kuleszowi, że z piwnic kościoła wychodzą do niego jakieś dziwne głosy. Otulił się płaszczem i zamknął oczy.

Wreszcie zwolniał bieg koni. Było to już blisko klasztoru. Pan Kulesz wyjrzał oknem, ale cóż to za straszne widma? konie stanęły dęba, kłąb iskier wyleciał z pod ich kopyt.

Kilkanaście schodów kamiennych prowadziło do klasztoru. Po bokach stały cztery kamienne posągi. A pod nimi rzędem czerniały się jakieś dziwne postacie. Odziane w jakieś płowe, fantastyczne szaty, z kijem w ręku, z długiemi białemi brodami, głową zwie-

tak subtelnemi dla oka większości widzów, tak trudnemi do dojrzenia rysami. że publiczności prawie niepodobna lepsze jako lepsze uznać.

Dodać do tego należy, iż taniec wcale nie przedstawia wielkiego ale owszem bardzo ograniczone pole do objawienia biegłości w sztuce; że wszystko co tylko na tém polu pomyślić można, za naszéj pamięci już dokonanem zostało, że zatém późniéj przychodzący. zawsze muszą walczyć z przesądem, z uznania tego co było.

Jeżeli tedy młoda, zaledwie z dziecinnych lat wyszła dziewica, zjawia się między obcymi, niepoprzedzona żadną sławą donoszącą kim ona jest, zkąd jest i czém jest; jeżeli ta dziewica w Niemczech gdzie ją ledwo z imienia znają, w mieście które właśnie w téj sztuce tyle nadzwyczajnego widziało na scenie, niebędącéj téj sztuce właściwą, zaraz po pierwszem wystąpieniu takie zyskała powodzenie, że publiczność od najwyższych sfer towarzyskich do najniższych, z podziwem i czcią kupi się koło jéj teatralnego tronu, więcéj jeszcze dla uczczenia jéj, jak dla cieszenia się nią pod względem sztuki: w tym razie i krytyk bez dalszych obliczeń o przyczynie i stopniu, zawoła wraz z drugimi: to fenomen.

Tak, Nadzieja Bogdanoff jest fenomenem!—i to fenomenem tak ciekawym, że musim sięgnąć daléj jak jéj teatralne wystąpienie, po za sferę, którą jako kometa przebiegła, by przez krótki czas na naszym horyzoncie zajaśnieć jako gwiazda pierwszéj wielkości.

Nadzieja Bogdanoff urodziła się w Moskwie w 1828 roku, gdzie jéj ojciec jako pierwszy tancerz baletu w Cesarskiej służbie zostawał.

W innym feljetonie czytamy: Od dawnego czasu w świątyni Muz naszéj nie pamiętają takiego zapału, jak wywołany przez tancerkę Nadzieję Bogdanoff. Cały teatr co wieczór rozpływa się w morzu rozkoszy i zapału, a kassa zalana jest błogosławieństwem pieniężnem. Kiedy panna Bogdanoff tańczy Cosmopolitana. ręce publiczności wykonywają tarantellę oklasków, a wygięcia eterycznych członków artystki, przezwyciężane są tylko ruchem powietrza, wywołanym okrzykami radości i brawami biegnącemi się z ust porwanych widzów etc.

W trzecim czytamy: Krańce się stykają, Berlin teraz rozpływa się w rozkoszy, w zapale, których dotąd nie zyskała żadna Pepita, żadne dziecko południa, ale gwiazda północy, tancerka Nadzieja Bogdanoff, która jako rossyjska Sylfida aż do Marchijskich piasków zabiegła, by niemieckiéj publiczności dać poznać, że wdzięki także rodzą się nad Newą. Berlińska krytyka wynalazła nową terminologję, by swemu zapałowi dać folgę, a Ludwik Rellstab w taki wpadł zapał, iż w delirium oskarża sam siebie o zbrodnię brakonierstwa, albowiem zamiast na granicach teatru opery, kręci się ciągle na Friederichs-Wilhelmstad, gdzie tancerka „z eteru i stali“ jak ją sam nazwał, ma swój dwór etc.

Czytamy w czwartym dzienniku: Panna Nadzieja Bogdanoff wystąpiła wczoraj po raz drugi w teatrze Fryderyka-Wilhelma, a plastyczny urok jéj orchestyki, uroczy wyraz jéj mowy mimicznéj, poezja jéj prawdziwie artystycznego, a jednak tak zachwycającego zjawienia, wywołały znowu najżywsze i najbardziéj jednomyślne oklaski. Rzadko krytyka berlińska, tak często się sprzeczająca, wzniosła tak pełne uczucia unisono dla jakiego gościa, jak dla panny Bogdanoff.

Powód tych nadzwyczajnych uwielbień panny Bogdanoff nie leży w świetnéj technice. nie w piruetach i entrsza, słowem nie w sztucznych i powietrznych skokach. Nie, jéj rzadki talent objawia się w pełnym ducha uroku, z jakim, wyższa w tém od zwyczajnych typów baletowych, talent i naturalne ożywione ruchy i giesta przemienia w pełną wyrazu mowę, w ten sposób taniec sceniczny z najniższego stopnia, jaki na scenie zajmuje, podnosząc duchem i wdziękiem do psychologicznéj mimiki. Żałować należy, iż granice téj sceny nie pozwalają pannie Bogdanoff wystąpić w pantomimicznym dramacie; z drugiéj strony dziwić się należy téj świeżéj pełności charakterystyce w choreograficznych figurach, do których na tym teatrze ograniczać się musi.

To objawiło się zwłaszcza w *Cosmopolitana*, która znowu wczoraj wywołała nieustający okrzyk *da capo*, okrzyk zaś ten nie ustał, aż reżyser doniósł publiczności, iż artystka, po krótkiéj pauzie powtórzy to plastyczno-mimiczne przedstawienie rozmaitych narodowych postaci. W *pas de deux gracieux* wybornie jéj pomagał brat jéj Mikołaj Bogdanoff. Teatr przy podwyższonych cenach przepełniony we wszystkich lożach i na parterze, uczczony został obecnością Ich Królewskich Wysokości, Księżnéj Anny, Księcia Albrechta, Księcia Fryderyka Pruskiego, oraz innych dostojnych osób.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 1 Maja. Pan John Evelyn Denison został bez opozycji wybrany mówcą Izby niższéj.

Według nadesłanych tu wiadomości z New-York położenie pana Lockridge w Nicaragua jest rozpaczliwe. (Lockridge jest jednym z dowódców wojska awanturnika amerykańskiego Walker. Przyp. Red. Kroniki).

Kopenhaga 29 Kwietnia. Przypuszczalny następca tronu książe Krystjan duński udał się do Berlina z prywatną missją od Jego Król. Mości.

Paryż 1go Maja. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty Mikołajewicz przybył tu. Dzisiejszy *Moniteur* mówi, że ludność Paryża przyjęła go z żywą sympatją. Wieczorem Jego Cesarska Wysokość obiadował w Tuileries.

Dwór przywdziewa na cztery dni żałobę z powodu zgonu księżnéj Gloucester.

Marsylja 29 Kwietnia. Przedstawienie dane wczoraj w wielkim teatrze na cześć Wielkiego Księcia Konstantego było bardzo świetne.

Dziś po nabożeństwie w kaplicy prawosławnéj Wielki Książe wyjechał do Lyonu, gdzie przybędzie około godziny kwadrans na siódmą. Wielki Książe zostawił tu znakomite dary dla biednych.

Według raportu zakommunikowanego jeneralnemu Zgromadzeniu akcjonistów kredytu ruchomego, dywidenda oznaczoną została na 115 f. łącznie z procentem.

Madryt 27 Kwietnia. Pierwszy adjutant królewski jenerał Urbistondo, zakończył wczoraj życie.—Spodziewają się tu że oczekiwane wiadomości z Mexyku będą pomyślne.

Berlin 30 Kwietnia. Po pięknéj przemowie pana Stahl, Izba panów przyjęła większością 83 głosów przeciw 3 (prócz tego dwóch członków nie dało głosu), mocję pp. Bulow i Stahl wzywająca rząd aby nieustawał w swoich usiłowaniach wspólnie ze swemi sprzymierzonemi ku zapewnieniu uszanowania prawom Księztw Holstein i Lauenburg poręczonym przez Związek niemiecki.

(*Indépendance Belge*).

AMERYKA.

New-York 15 Kwietnia. Fregata parowa *Niagara* miała w dniu 18 być gotową udać się w podróż do Anglji, dla wzięcia na pokład połowy liny telegrafu podmorskiego. Dodaną jéj zapewnie zostanie korweta *Susquehannah*, a znany wynalazca telegrafu, professor Morse, jest jedną z nielicznych prywatnych osób, które otrzymały pozwolenie znajdowania się przy położeniu téj liny.

— W Baltimore był pożar, który zrządził szkody na 500,000 dolarów.

— W Quebec (Kanada angielska) przy wyborach, w dniu 11 b. m. odbytych, były zawichrzenia, do przytłumienia których użyć musiano siły zbrojnéj.

— Według doniesień z Greytown 2 b. m., na międzymorzu Panama znowu obawiano się napadu dzikich i towarzystwo kolei żelaznéj poczyniło przygotowania ku zabezpieczeniu życia i własności swoich passażerów. Nowa Grenada, do któréj to Rzeczypospolitéj związkowéj należy międzymorze Panama, dotychczas wzbrania się dać Stanom Zjednoczonym zadość-uczynienie za dawniejszy napad na kolej międzymorza, przy którym tak wielu Amerykan poniosło śmierć lub znaczne szkody.

— Z Mexyku piszą, że duchowieństwo stanowczo oświadczyło się przeciw nowéj konstytucji i we wszystkich kościołach miewa przeciw niéj kazania. Z tego powodu arcy-biskup i inni dygnitarze kościoła, mają być przez rząd do odpowiedzialności zawezwani. Wojsko złożyło już przysięgę na nową ustawę. W Tehuantepec było zawichrzenie, przy którem wielu ludzi poległo.

(*Le Nord*).

— Piszą z Washington do *Courier and Enquirer*, że wojska związkowe w Kanzas mają być powiększone o 800 ludzi, to jest ośmiu kompanjami stojącego obecnie w Minesota 10go pułku piechoty. Kolumna 1,000 ludzi piechoty i jazdy, pod dowództwem pułkownika Somner, ma około 10 czerwca wyruszyć przeciw indjanom równiny. W ogóle w pierwszéj połowie czerwca zgromadzi

---

szoną, stały nieruchomie, a z ust ich wychodził jakiś szmer głuchy, niezrozumiały. Czasami tylko zachrupotało coś w ich rękach, jak koście umarłych, jak chrzęst rożańca.

Był to szpaler tryumfalny dla dobroczyńcy ubóstwa, byli to ubodzy.

Przechodząc przez ten szpaler, czuł pan Kulesz ognie piekielne, każda postać zdawała się pokazywać nań palcem, a w szeptach pacierzów słychać było jakieś dziwne głosy. I wyraźnie słyszał za sobą:

— To on!

— Ktoby o tem był pomyślał!

— Taki wielki pan!

— Nie wszyscy panowie mają takie sumienie!

— Jużciż na pogrzeb nie poskarży się nieboszczka!

Takie głosy dolatywały do jego uszu. I cóżby znaczyły te głosy? O czem to mówi między sobą ubóstwo?

Przez okno, w suterenach klasztoru ujrzał świece płonące. Przymknął oczy i wybiegł na schody. Zdawało się mu, że ktoś z tyłu go ciągnie.

Siostra Klara w towarzystwie siostry Placydy czekała zapowiedzianego gościa w dużym pokoju, przedzielonym kratą na dwie połowy.

Pan Kulesz chciał coś mówić o Renacie, o biednéj bezimiennéj sierocie, którą przychodzi uszczęśliwić... ale siostra Klara nie dała mu jakoś przyjść do słowa, tylko zaraz zaczęła:

— Nie wiele pozostaje nam czasu, aby w imieniu ubóstwa podziękować tak szlachetnemu dobroczyńcy. Za chwilę ozwie się dzwonek na „silentium.“ A wtedy potrzeba milczyć... korzystajmy więc z czasu i pójdźmy nawidzieć umarłą. Pan jeszcze nie widziałeś jak leży!

Rzekłszy to zaświeciła grubą, woskową świecą, a otworzywszy drzwi na ciemny, wązki kurytarz, wyszła naprzód.

Pan Kulesz szedł za nią w milczeniu. Nawiedzenie umarłéj nie było mu wcale na rękę. A słowa siostry Klary były jakieś także dziwne!

Widząc te mury czarne, pleśnią okryte, zdawało mu się, że to ściany grobu, na których wilgoć stoletnia pomalowała takie straszne, fantastyczne obrazy!... Fatalna, katarowa gorączka pomyślał sobie pan Kulesz.

Wreszcie zaskrzypiały drzwi, a zaskrzypiały tak dziwnie! Ujrzał palące się świece, a świece paliły się tak dziwnie!...

Na środku stał katafalk, czerwonym kirem przykryty. Dziad kościelny siedział w kącie i odmawiał pacierze.

Zakonnica zbliżyła się do trumny i oświeciła twarz umarłéj.

Pan Kulesz zbladł jak chusta.

— Zmówmy „Zdrowaś Marja“ za jéj duszę, rzekła zakonnica.

Pan Kulesz ukląkł, wszystko mu w koło chodziło. Widział dziesięć trumien, dziesięć katafalków...

Głębokie panowało milczenie.

Wtem ozwał się dzwonek na „silentium.“ Zakonnica wstała, milcząc skłoniła się panu Kuleszowi i odeszła.

Pan Kulesz wybiegł, rzucił się do powozu.

— Nie, nie, to gorączka, fatalna gorączka, mówił do siebie, gdy wszedł do pokoju, będę chorował... tak, tak, będę chorował..... fatalna gorączka... przywidzenie!...

się w Kanzas około 4,000 ludzi. Pan Buchanan zdaje się chcieć nieco energiczniéj niż dotąd wystąpić przeciw dzikim nadużyciom mormonów w Utah. Od czasu jak ta sekta zaczęła grać wyższą rolę w polityce w Illinois, żaden rząd nie miał odwagi wmięszać się w tak obfite w nadzwyczajność, obyczaje i stosunki téj gminy. Zdaje się jednak, że teraźniejszy gabinet chce się tem nieco czynniéj zająć. Ma on posłać do Utah 2,500 ludzi, na których czele stać będą znakomici oficerowie, mający swoje familje. Prócz tego, poważni sędziowie i urzędnicy administracyjni, także ludzie z rodzinami, mają się udać nad wielkie słone jezioro i objąć posady, które tam Brigham Young i jego trabanci piastują. Mniemają tu, że te środki nadadzą urzędnikom tego terrytorjum dostateczne bezpieczeństwo i przewagę i utorują drogę czystszym obyczajom i zasadom do terrytorjum Utah.

Według wiadomości z Vera Cruz 4 kwietnia, rząd tamtejszy, w skutku oświadczenia się duchowieństwa przeciw nowéj konstytucji, wydał manifest do narodu, w obronie tejże konstytucji.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 29 Kwietnia. Jéj Kr. Wysokość księżna Marja angielska, księżna Gloucester, córka króla Jerzego IIIgo angielskiego, ciotka królowéj Wiktorji, zakończyła dziś życie. Zmarła księżna urodziła się 25 kwietnia 1776 roku, a od 30 listopada 1834 roku była wdową księcia Wilhelma-Fryderyka Gloucester, synowca króla Jerzego IIIgo.

(*Neue Preussische Zeitung*).

C H I N Y.

Gazeta Pekińska z dnia 6 grudnia r. z., zawiera dwa postanowienia cesarskie, z których pokazuje się, że wojska cesarskie tak w blizkości Suczan, jak i pod Tungczing, w prowincji Nganwui, wielkie zwycięztwa odniosły. Ale według innych, godniejszych wiary raportów, prawdopodobniejszem jest, że anty-cesarscy dla tego opuścili Suczan i wielkie miasta handlowe Wuczang i Hanyung, ponieważ w Nankinie, po śmierci króla północnego, który posiadał wielu stronników, powstała wielka niejedność, tak, iż potrzeba było ściągnąć tam daleko stojące korpusy wojska, aby w rezydencji anty-cesarza porządek utrzymać. Panujący w Nankinie nieporządek, ma być skutkiem zbuntowania się tak nazwanego przybocznego króla, którego anty-cesarz przyzwał był, aby położyć koniec buntowniczemu postępowaniu króla północy. Korrespondent bowiem w *China Mail* pisze, że król przyboczny zawiadomił wszystkich innych przywódców stronnictwa anty-cesarza, że jego synowiec Hu zamierza przejść do cesarskich i że wydał do nich odezwę, aby to samo uczynili. Ale gdy temu wezwaniu zadość nie uczyniono, przyboczny król z wojskiem swojém, liczącem 60 tysięcy ludzi, wszedł w ścisłe stosunki z Hu, aby Nankin dostać w moc swoją. (*N. P. Z.*)

— Paropływy *Auckland* i *Eaglet* rozpoczęły w dniu 14 lutego krążenie. W dwa dni późniéj spotkały one pod Tung-Czong cztery ciężko uzbrojone statki mandarynów. *Auckland* nie mógł wejść na zatokę, na któréj one stały. Mały *Eaglet* i łodzie statku *Auckland* zbliżyły się tak, że zdołały zniszczyć statki chińskie. Baterja złożona z szesnastu dział, została zabraną i działa zagwoździone. Straty Anglików przy téj sprawie wynosiły dwóch zabitych i czterech ranionych. Późniéj *Auckland* i *Niger* schwytały 7 czunek korsarskich.

Wiadomości z Pekinu 11 lutego, donoszą o niejakich zwycięztwach, odniesionych nad powstańcami przez wojsko cesarskie, ale o stanie rzeczy w Kantonie nic nie wspominają. Z Szangai donoszą, że powstańcy spalili miasto Hohaw w prowincji Kungse. (*Pr. St. Anz.*)

F R A N C J A.

Paryż 29 Kwietnia. Jeszcze jedna bardzo niepomyślna giełda naznaczona cechą zniechęcenia i chroniczněj słabości. Renta 3% trzymała się dziś ciągle niżéj 69. Kursa na termin i na gotowiznę zrównoważyły się prawie i pod koniec notowano 68,70 i 68,80.

— Wiadomości z prowincji Naddunajskich ciągle są niepomyślne. Pełnomocnicy Anglji i Austrji trzymają się razem przeciw połączeniu Księztw.

Pełnomocnik turecki więcéj jest wstrzemięźliwy, ale opinja jego nie ulega wątpliwości. Deputowani centralnego komitetu unjonistów występują tu bardzo żywo ze skargami, ale na co się to przyda. Przewidują tu wielkie trudności w zgromadzeniu się dywanów *ad hoc*. W ogóle najgwałtowniejsze jest nieukontentowanie przeciw kajmakanowi wołoskiemu Vogorides, a upadek stronnictwa połączenia, który będzie zarazem upadkiem najważniejszych interessów narodowych, zdaje się być prawie pewnym na przekór wytrwałym i zręcznym usiłowaniom naszego ambassadora w Konstantynopolu pana de Thouvenel, który pod tym względem najtrafniéj dopomógł działaniu rządu francuzkiego.

Pan Lafragua wyjeżdża 8go lub 10go maja do Madrytu, ponieważ poprzednio około 4go lub 5go maja spodziewa się przybycia gońca z Mexyku. Wiadomo że pan Lafragua ma pozostać jako uwierzytelniony minister przy dworze hiszpańskim, po załatwieniu nieporozumienia hiszpańsko-mexykańskiego, które uważane jest za nieomylne. Jednakże prassa hiszpańska ciągle jeszcze bardzo jest rozdrażniona w kwestji mexykańskiéj.

— Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty przybędzie niewątpliwie jutro w godzinie obiadowéj do Tuileries. Wątpią żeby mała liczba dni które ma przepędzić w stolicy, wystarczyła na wszystkie uroczystości jakie tu dla niego przygotowują, dla tego wspomniemy tylko jako przypuszczenie, koncert projektowany u hr. Walewskiego, i obiad u p. ministra wojny. Wielki przegląd ma być odłożony do 7 lub 8go maja. W sobotę Wielki Książe ma zwiedzić rękodzielnie w Sevres i przyjąć śniadanie w Villeneuve l'Etang.

— Pan Kisielew wyjechał wczoraj, udając się na spotkanie brata swego Monarchy.

— Według wiadomości z Rzymu dziś otrzymanych, Najjaśniejsza Owdowiała Cesarzowa Wszech Rossji, przybyła tam w dniu 23cim, a nazajutrz raczyła przyjąć pana de Rayneval naszego ministra i jenerała Goyon dowodzącego naszém wojskiem w Rzymie.

— Mówią że po wyjeździe Wielkiego Księcia Konstantego, Cesarz zamierza w najściślejszém incognito odbyć podróż do swoich dóbr w Sologne.

— Mówiono dziś że przedsięwzięcie kolei żelaznych algierskich już jest oddane panu Calley Saint-Paul i spółka. Cesarz żąda aby roboty koło tych kolei, rozpoczęły się w roku bieżącym.

Słychać że rada stanu uważa projekt prawa w przedmiocie dzienników za bardzo pilny. Dzienniki literackie według tego projektu, mają być poddane jeśli nie opłacie stempla, to przynajmniéj kaucji i uprzedniemu upoważnieniu wydawnictwa, bo bez tego kary naznaczone przez kodex dziennikarstwa byłyby czystem złudzeniem, bo w razie zamknięcia za jakie przestępstwo dziennika, ten może wyjść zaraz nazajutrz pod innym tytułem i bez żadnych dalszych formalności. (*Ind. Belge*).

— *Gazette des Tribunaux* ogłasza następujący list z New-York 11go kwietnia: »Wczoraj biegała tu tak głośno pogłoska o zniknięciu Carpentiera (głównego sprawcy kradzieży akcji towarzystwa kolei północnéj), że chciałem dowiedzieć się coś pewnego i otrzymałem następujące wiadomości z ust innego więźnia:

W dniu 9tym o godzinie 11téj z rana przyszedł po Carpentiera jeden ajent policyjny i wyprowadził go do jego adwokata. Od téj chwili z wielkiem podziwieniem wspólników jego winy, nie ukazał się więcéj w więzieniu. Strażnik więzienia, dom Rothschild w osobie swego mandatarjusza, policja, adwokaci, słowem cały świat prawny zachowują tajemnicze i zagadkowe milczenie, względem téj okoliczności. Nie zbywa przytém na domysłach. Według jednych Carpentier został przez przyjaciół i przebranego fałszywego ajenta policji wyprowadzony z więzienia; według drugich strona skarżąca dopomogła do téj ucieczki i to ma wyjaśniać nadzwyczajne umiarkowanie głównych świadków w tém co się tyczy osobiście Carpentiera. Inni znowu jeszcze daléj się posuwają i zapewniają, że Carpentier jest już na drodze do Paryża, gdzie jego obecność potrzebna jest dla towarzystwa kolei, dla wydobycia jego ksiąg z chaosu w jaki je cztero-letnie oszukaństwa wprawiły. Czyż to podobném jest do wiary? Mówią także że dom Rothschild cofnął swoje oskarżenia i że Carpentier ma jako świadek oskarżający wystąpić przeciw swoim współwinowajcom, których wina inaczéj nie byłaby dostatecznie dowiedziona aby wyjednać ich extradycję. Czyliż to być może? Alež przecie nie sam dom Rothschild należy do téj sprawy, wszakże te wchodzi jeszcze rekwizycja jeneralnego prokuratora, skarga rządu francuzkiego i t. d. Za parę dni wszystko się wyjaśni, ponieważ rozpoczną się na nowo przesłuchania przed komissarzem rządowym. (*Neue Pr. Zeit.*)

I N D J E.

Kalkuta 23 Marca. *Times* zawiera następujące korrespondencję:

Rozwiązanie zbuntowanego 19go pułku piecho-

I spojrzał na około, i rzecz dziwna, w każdym kącie stał katafalk!...

Rzucił się na krzesło, zamknął oczy, a czarne, straszne mary latały przed nim.

— To być nie może... nie, to nie warjatka... dziwne podobieństwo... przypadek, nic więcéj... gorączka, będę miał febrę kataralną...

I uczuł straszne zimno, jakby lód miał wewnątrz.

Położył się do łóżka, nakrył się z głową, zamknął powieki... ale oczu niezamknął. Widział niemi tak dobrze jak w dzień, widział każdą częścią ciała, każdym porem, jak się widzi w śnie magnetycznym. A widział straszne, okropne rzeczy! Widział coś, na co nie ma imienia, czego nigdy nie obaczy ani opisać nie zdoła zwyczajne wyobrażenia człowieka.

Pot ciekł mu z wszystkich porów, a każda kropla piekła jak ogień, kłóła jak ostrze noża.

Co przecierpiał, o czem śnił? trudno powiedzieć.

Już było dobrze po północy, gdy się nagle przebudził. Skoczył z łóżka jakby go jaszczurka ukąsiła. Twarz mu pałała, oczy paliły się płomieniem.

— Nie, nie, to sen, to przywidzenie, krzyknął przeraźliwie, to nie ona, złudzenie, podobieństwo...

Wstał nagle z krzesła, zarzucił płaszcz na siebie, i wybiegł na ulicę.

Na ulicy było ciemno, strasznie ciemno. Kulesz szedł prosto drogą do klasztoru.

Już z daleka ujrzał migocące światło w sutenach. Wbiegł na schody i otworzył drzwi.

Dziad kościelny spał w kącie, na stopniu katafalku świeciła się lampa.

Kulesz wziął lampę, podniósł do góry i spojrzał na twarz umarłéj. W téj twarzy był spokój, jakiego się zazwyczaj doznaje po wielkiem przebytem cierpieniu. A nawet jakiś uśmiech łagodny igrał koło tych ust jakby przemocą zaciśniętych. które się otworzą i mówić będą aż na sądzie ostatecznym!

Ale dla Kulesza mówiły one i teraz. Była to owa wdowa, owa warjatka z jego domu!

Lampa wypadła mu z ręki, roztopiony łój bryznął na kir, szczątki szkła zabrzękły na kamiennéj posadzce, a wszystko ogarnęła ciemność straszna, grobowa...

. . . .

Rano dowiedział się cały klasztor, że do szpitala przybył w nocy jeden chory więcéj. Ksiądz proboszcz pospieszył do niego z wijatykiem. Po spowiedzi i kommunji świętéj zawołał kapłan dwóch świadków, bo chory chciał uczynić jakieś zeznanie.

Za kilka godzin biegały dziwne wieści po Lwowie. Mówiono że pan Kulesz w gorączce nerwowéj uczynił dziwne zeznanie. Miał jakiś testament sfałszować, majątek należący się młodéj sierocie zabrać, któréj ojciec zginął gdzieś na wyspie St. Domingo, w służbie legjonów. Do tego miała mu być pomocna jakaś kobieta, któréj dziecię umarło i pochowane zostało pod imieniem małoletniéj spadkobierczyni majątku. Inni znowu, pobłażliwsi, opowiadali, że pan Kulesz z chrześćjańskiéj cnoty zapisał cały swój majątek biednéj sierocie, oddawszy ją pod opiekę bogobojnéj hrabiny X. Byli i tacy, co jeszcze inaczéj te rzecz opowiadali, i trudnoby nam było, zebrać tutaj wszystkie te najdrobniejsze szczegóły, i najrozmaitsze odcienie, z jakiemi podawano sobie z ust do ust, z ucha do ucha to nadzwyczajne zdarzenie. W jednem tylko zgadzały wszystkie warjanty tego opowiadania, to jest co do imienia sieroty, która się nazywała — Renata.

(*Dokończenie nastąpi*).

ty krajowców nie nastąpiło jeszcze, ale zostało postanowione i będzie w Barrakpore wykonane. Podczas gdy ten pułk ma w ten sposób odpokutować za brak karności, dowiadujemy się o podobnychże buntowniczych symptomatach między wojskiem w Nizieragrane należącem do armji Madras. Jest to jeden z tych pojedynczych burźliwych humorów które kiedy niekiedy przypominają nam, że władza angielska w Indjach opiera się na bagnetach. W takich perjodach lada bunt staje się z łatwością epidemicznym, jeśli nie zostanie żelazną ręką ukarany. Przy najbliższym wypadku powstania wojskowego rząd zapewnie nie zaniedba dać przykład krwawéj kary. Gdyby na ukaranie 19go pułku użyto kartaczy, pewno na jakie 10 lat mielibyśmy najzupełniejszą spokojność. Nie jest to moje osobiste zdanie ale ogólna opinja u publiczności i świata urzędowego. Prawie wszyscy europejczycy pragną żeby pułk 19ty oparł się w Barrakpore rozwiązaniu, coby spowodowało surowe postąpienie władzy i na jakiś czas zapobiegło ponowieniu się podobnych poruszeń. Nie należy jednak zbyt poważnie brać te rzeczy. O niebezpieczeństwie dla kraju z tego tytułu nie może być mowy, bo między ogółem armji, nie ma wcale rzeczywistego zadowolenia. (*Neue Pr. Zeit.*)

GŁÓWNE I BOCZNE DROGI.

W Nrze 73cim St. Petersburgskich Wiadomości, czytamy artykuł opisujący tryb korrespondencji dziennikarskiéj w Rossji, jaki jest i jaki być by powinien, tudzież wyjaśniający stan dróg w głębi Cesarstwa. Podobno każdy z nas w tym obrazie tamtejszego stanu ujrzy znajome mu rysy własnéj gubernji i własnego miasteczka, czy to nad Wisłą czy nad Niemnem, Bugiem, Prypecią lub Dniestrem. Zdrowe myśli i dobre rady w tym artykule wyrażone, sądzimy słusznem w tłómaczeniu czytelnikom naszym przedstawić.

Nie raz uderzało mnie w Petersburgu zajęcie z jakiem czytano korrespondencję z wewnątrz kraju, z miast tysiące wiorst oddalonych od stolicy. Sam przyznaję ciekawie czytałem te wiadomości z prowincji, i dla tego ośmielam się wynurzyć zdanie iż mogłyby jeszcze być dokładniejszemi i więcéj ożywionemi.

Nie chcę nikogo posądzać o przekształcenie faktów, znając jednak dobrze życie wewnętrzne niektórych miast gubernjalnych i okolic, znajduję często przesadzonymi i zbyt poetycznie skreślonymi, opisy bardzo zwyczajnych wydarzeń i prozaicznych uroczystości. Frazesy: *ekwipaże snuły się po ulicach, tłumy ludu, towarzystwo jednym ożywione duchem ochoczo oddawało się zabawie, powszechnio kochany i szanowany JW. N. N.* i t. p. śmiało pominąć by można w tych sprawozdaniach, tak jak przestano już używać w opisach uroczystości ów zwyczajem uświęcony wstęp: *pogoda dotąd nie pewna ustalila się, czarne chmury zalegające horyzont znikly, a upragnione słońce dobroczynnemi promieniami rozjaśniło ziemię*. Prawda że w niektórych miastach na Święta, rozlega się turkot powozów bo ich jest dosyć, ale miast takich nie wiele, a w innych, np. w Czerniechowie cztery karet naliczyłem, i te nie *grzmią* po bruku, ale więzną w piasku aż po osie. Podczas illuminacji albo fajerwerku dosyć znajduje się widzów, ale jak w jednym domu świeci się w oknach kiedy ktoś wyprawia imieniny albo chrzciny, to *tłumy ludu zalegające ulice*, składają się z kilkunastu ciekawych i próżniaków zebranych przed domem. To mi przypomina teatra prowincjonalne, na których zamiast ludu wydrukowanego w afiszach, występuje kilku aplikantów na aktorów, żyd faktor i dwóch lub trzech uliczników, szczęśliwych że gratis sztukę zobaczą. Co się zaś tycze jedności towarzystwa i nieprzymuszonéj jego wesołości, to pewno szanowni korrespondenci patrzeli na nie przez różowe szkiełka, albo też cudem stało się w owym dniu inaczéj jak zwykle w miasteczkach bywa. Na zabawach wiejskich i w miastach powiatowych, w istocie wszystko idzie ochoczo, i gdyby nie brakło im komfortu, o który łatwiéj w gubernialnych stolicach, bale te byłyby dość zajmujące, więcéj nawet niż gubernialne, które wieją jeszcze przeraźliwszym chłodem niż w stolicy. Zabawna tu widzić się daje mięszanina połowicznego wykształcenia i olbrzymiéj zarozumiałości. Tu formują się osobne koterje podług klass, arystokracja gubernjalna trzyma się tylko między sobą i boi się zbliżyć do kogoś z innéj sfery. Stoliczna arystokratka znalazłszy się nie w swojem zwykłem kółku, potrafi wszystkich ująć swoją uprzejmością, prowincjonalna zaś wszystko czyni, aby całe towarzystwo na siebie obruszyć. Nikomu prawie zbliżyć się nie da, odwraca się od osób niższych, szczególniéj stroni od kobiet, z któremi wszakże dość często spotyka się na wieczorach. Ponieważ są koterje na tych balach, nie może więc całe towarzystwo *jednym być ożywione duchem.* Żona prowincjonalnego dygnitarza drwi niemiłosiernie z żony małego urzędnika, która znowu urąga z kupcowéj, chociaż suknię wzięła na kredyt z jéj sklepu.

Jeszcze jeden frazes wyjaśnić nam wypada: *powszechnie kochany i szanowany JW. N. N.* Prawda że są ludzie wyższe zajmujący stanowisko, co potrafili sobie zjednać powszechną miłość i szacunek, ale czyż to zawsze i o wszystkich powiedzieć można. Wreszcie są ludzie prawdziwie zacni, ale nie lubieni dla tego że wstrzymują się od udziału w ogólnych zabawach i wolą żyć sami w sobie. Frazes ten pozostaje zatem bez żadnego znaczenia.

Artykuły nadesłane o teatrach prowincjonalnych, albo drukowane w dziennikach miejscowych, nie zawsze na zupełną zasługują wiarę. Nie jeden sprawozdawca nie wyjeżdżał za obręb rodzinnego miasta i nigdy lepszéj nad przechwaloną nie widział truppy. Inny znowu był w stolicy, ale teatr go wtedy nie zajmował i bynajmniéj za znawcę uważać się nie da. Są wreszcie i tacy, co wielbiąc wdzięki artystki, i talent jéj pod niebiosa wynoszą, a ganią rywalkę w istocie godną pochwały. Słowem na 10 recenzji teatrów prowincjonalnych, trzy ledwie jaką wartość mieć mogą, a przedmiot dość jest zajmujący, bo nieraz prawdziwe talenta kryją się między tymi wędrownemi artystami. To co dotąd o korrespondentach powiedziałem, nie koniecznie stosuje się do wszystkich; są między nimi ludzie sumienni i prawdziwie wykształceni, chciałem tylko wykazać, że korrespondencje te nie odpowiadają celowi, donosząc zawsze o jednem i tem samem, to jest o balach, teatrach, weselach i innych uroczystościach i nie odstępując od raz powziętych nałogów. Porównywając korrespondencje z 3ch lat z jednego miasteczka, co rok znajdziecie te same doniesienia, te same stereotypowe frazy, te same kadzidła dla JW. tego lub owego, który *raczył przyjmować powinszowania, dać bal* w taki dzień galowy, lub *zaszczycić* inny *swoją obecnością.* Wewnętrzne jednak życie gubernji zostaje pokryte tajemnicą; korrespondencja bowiem nie daje żadnego pojęcia nietylko o prowincji, ale i o mieście z którego pochodzi. Zapewne z przyjemnością się czyta, że się gdzieś bawią zgodnie i wesoło, że w owem mieście jest kochany od wszystkich naczelnik, ale by nas więcéj zajmowała wiadomość o samem mieście, kiedy powstało, jakie ma starożytności, kościoły, zakłady publiczne, handel, przemysł czy kwitnie, czem zajmują się mieszkańcy, którzy na balach nie bywają, jaki stan wreszcie saméj gubernji, włościan, fabryk i t. p. Z korrespondencji dowiadujemy się, że był lub będzie dany bal w miasteczku, ale o tém nikt nie pisze, że pod karetą pani X. most zepsuty a od wieków nie naprawiany choć stoi pod miastem, załamał się, tak, że tylko przytomność furmana ocaliła wszystkich od zguby, zaciął bowiem konie i te pociągnęły karetę, pod któréj tylnemi kołami złamały się bale; albo, że na środku drogi taki był dół, iż go prawie ominąć nie można było i powóz p. Y. przewrócił się, a panny w balowych sukniach brodziły po pas w błocie, lub że w samém mieście bruk tak jest niegodziwy i latarnie tak się ciemno palą, że pełno z tego powodu wypadków, i właśnie w czasie balów.

Nie pochlebiam sobie, żeby te moje uwagi więcéj były zajmujące, niż wszystko co dotąd o prowincji pisano; cieszę się jednak, że w ciągłych będąc podróżach, jestem w możności w różnych miejscach różne czynić spostrzeżenia. Każda podróż nastręcza pole do tysiącznych uwag, czy jedziesz szosą, czy grzęźniesz w glinie i błocie, lub w piasczystym wleczesz się stepie, czy na brudnej siedzisz stacji pocztowéj, gdzie nic dostać nie można prócz zabrudzonego samowara i obtłuczonego czajnika; wszędzie coś zajmującego napotkasz. — Nie ma tak głupiego człowieka, od którego by czegoś nauczyć się nie można. A podróżni wreszcie sami, ten z Syberji wraca, ów z Gruzji, ten z głębi Bessarabji jedzie wodospad Imatra podziwiać w Finlandji i starą matkę odwiedzić. Każdy z nich wiele ciekawych szczegółów do uwag twoich dorzucić może. Czasem wybornych natrafisz oryginałów, po godzinnéj z niemi rozmowie, znasz nietylko ich samych, ale całą rodzinę, sąsiadów, domowników, psa nawet legawego i konia faworyta. Nie zajrzysz nigdy w życiu może do tego zaklętego powiatu, którego są czołem, ale schwyciłeś doskonałe typy, pocieszne rysy charakterystyczne. Temi powodowany myślami, spróbowałem rzucić kilka zarysów pobieżnych z wrażeń chwytanych na głównych i bocznych drogach. Smutno i nudno samemu siedzieć kilka godzin na stacji pocztowéj lub w wiejskiéj karczmie, lepiéj więc użyć je można, zapełniając kartki podróżnych zapisek. Teraz znowu prowadzę ten sposób życia koczujący, siedzę jeśli nie na bryczce, to w karczmie lub na stacji, chociaż po długich i dalekich moich po całéj Rossji podróżach, zdołałem był uwić sobie wygodne gniazdko w Petersburgu i było mi dobrze i spokojnie. Znudziła mnie wszakże ta cisza, chociaż przy moich zajęciach nie miałem prawa narzekać na nudy. Nieraz w operze słuchając czarownego głosu p. Bosio: napawałem się rozkoszną włoską melodją; gdy przecież wracałem do domu w mroźną noc listopadową, myśl moja daleko od Piotrowego grodu bujała, wyobraźnia nie rysowała mi świetnego przedstawienia opery, zapominałem o dzwiękach Bosio i jéj towarzyszy, a szukałem oczyma duszy nędznéj Tatarskiéj wioski na Perskiéj granicy, słuchałem pieśni czarnookiéj tatarki, widziałem ją stojącą na skale. To znowu patrząc na teatralnych cyganów w ich świetnych fantastycznych strojach, nie ich widziałem, ale prawdziwych półnagich cyganów na szerokim stepie pod brudnemi podartemi szatrami, tak jak ich często spotykałem na południu. Nie wiedziałem czemu przypisać te dzikie i zabawne rojenie; wypadło mi nareszcie opuścić stolicę. W pierwszych chwilach żal mi było z nią się rozstawać, już do niéj przywykłem, znalazłem miłe kółko dobrych znajomych, polubiłem nawet ten gwar i szum uliczny i tę swobodę, że każdy żyje jak chce nie troszcząc się o sąsiada. Zatrwożyłem się myślą jak przepędzać będę wieczory na prowincji, co robić będę w godzinach wolnych od zatrudnień, z żalem i zazdrością patrzałem na zostających spokojnie w Petersburgu. Jadąc w wagonie zdawało mi się żem jeszcze w mieście; w Moskwie strawiłem dwa dni na wizyty, interessa i pakowanie się. Lecz kiedy wieczorem ujrzałem się już za rogatkami i dzielna trójka biegunów niosła mnie z wiatrem, skrzyp sani po śniegu, brzęk dzwonka pocztowego, przypomniały mi dopiero, żem w polu, w podróży. Wtedy cisnąć się zaczęły jedne po drugich wędrowne wspomnienia, swobodniéj jakoś odetchnąłem i wtedy zrozumiałem za czem tęskniłem w stolicy, pojąłem dziwne moje marzenie, trzeba mi było ruchu, swobody, powietrza. Życie stoliczne zdało mi się tylko snem, i dawne zamiłowanie przygód, wędrówek ocknęło się na nowo. — Uczułem że jestem tym samym o nic nie dbającym wędrowcem, bo lata ubiegłe w niczem się nie zmieniły; tak samo błądzić lubię po wielkich traktach i bocznych drożynach. (*d. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bańkowski Józef obyw. z Grajewa nr 625, *Chojnacki* Wład. ob. z Boskiéj Woli nr 625, *Ciemniewski* Hiero. ob. z Pęcławic nr 634, *Karski* Aug. ob. z Slężan nr 414, *Ołdakowski* Wlad. ob. z Grajewa nr 625, *Rulikowski* Anto. ob. z Świeżów nr 414, *Rakowski* Winc. ob. z Krasnosielca nr 625, *Wolski* Józ. ob. z Zawady nr 476, *Zapolski* Gracjan ob. z Wyszogrodu nr 634, *D'Alfons* Artur ob. z Poznania nr 1668, *Gąsiorowski* Stanisł. kup. z Lipska nr 496, *Herteux* Alex. restaurator z Krakowa nr 1728, *Hozer* Paweł ogrod. z Drezna nr 1583. *Kurnatowski* Stan. ob. z Poznania nr 414, *Wankowicz* Stan. ob. z Paryża nr 414.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY

Cichocki Jan obyw. do Zgierza, *Czapscy* Stanisł. i Alfons ob. do Mięcina. *Gzowski* Jan ob. do Szewna, *Howart* Artur ob. do gub. Mińskiéj, *Krasowski* Fran. ob. do Krzynowłogi, *Kręski* Edward ob. do Wielunia, *Rykowski* Alex. ob. do Krzynowłogi, *Raczyński* Romuald ob. do Suchowoli, *Walewcy* Jul. ob. do Wrzący i Władys. ob. do Krośniewic, *Golicyn* Marja księżna do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 343, wyjechało 297.

— Onegdaj statkiem parowym *Pilica* przypłynęło osób 30, a statkiem *Włocławek* osób 67.

TEATR WIELKI. Jutro: Widowisko bezpłatne.

Od dziś widowiska w obu Teatrach zaczynać się będą o godzinie 8méj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Kwietnia (4 Maja) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*